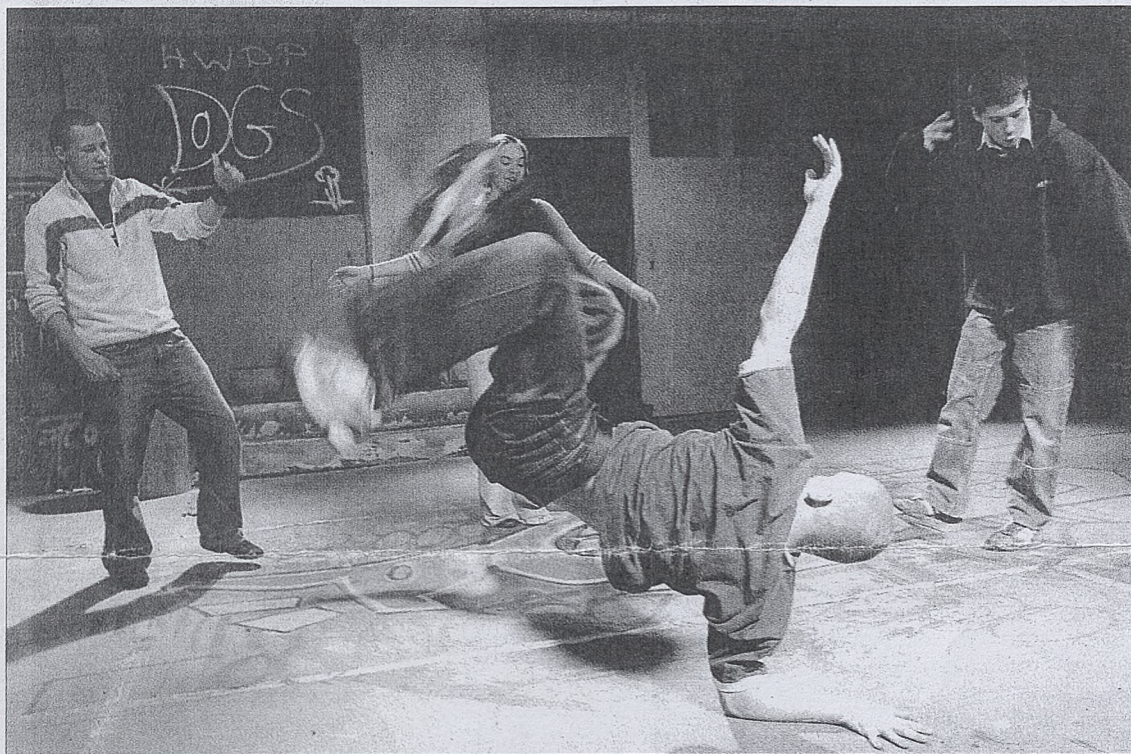


TEATR LUDOWY. „Piątka gorszej szansy”

Rymowane życie



Hip-hopowe (i breakdance'owe) komentarze brzmią autentycznie, widać i słyhać, że rymowanie to prawdziwy język młodych aktorów

Hip-hop, breakdance i krótkie scenki z życia domowego, szkolnego i podwórkowego. Młody autor i młodzi aktorzy – a przedstawienie, choć amatorskie, ma wdzięk i energię

JOANNA TARGOŃ

Autor jest naprawdę młody – ma szesnaście lat i chodzi do gimnazjum. Mieszka na Ruczaju, i o tym osiedlu opowiada jego sztuka. Sztuka to może za dużo powiedziane – to kilka scenek z życia rówieśników. Szkoła, dom, podwórko. Szkoła jest przeciętna, bohaterowie również – zwykli chłopcy i dziewczyny, niezbyt zainteresowa-

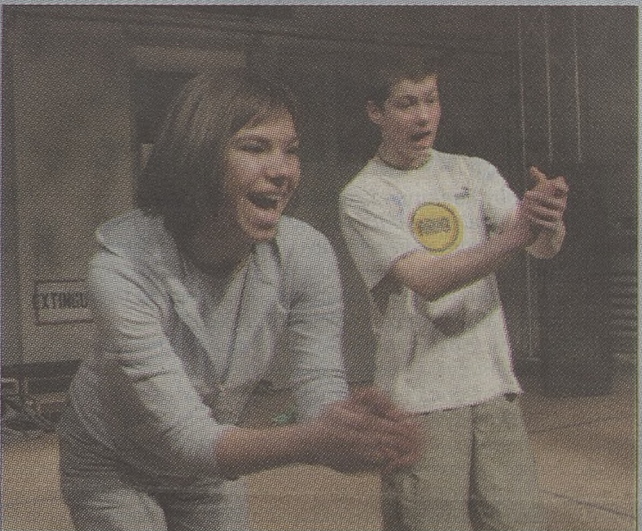
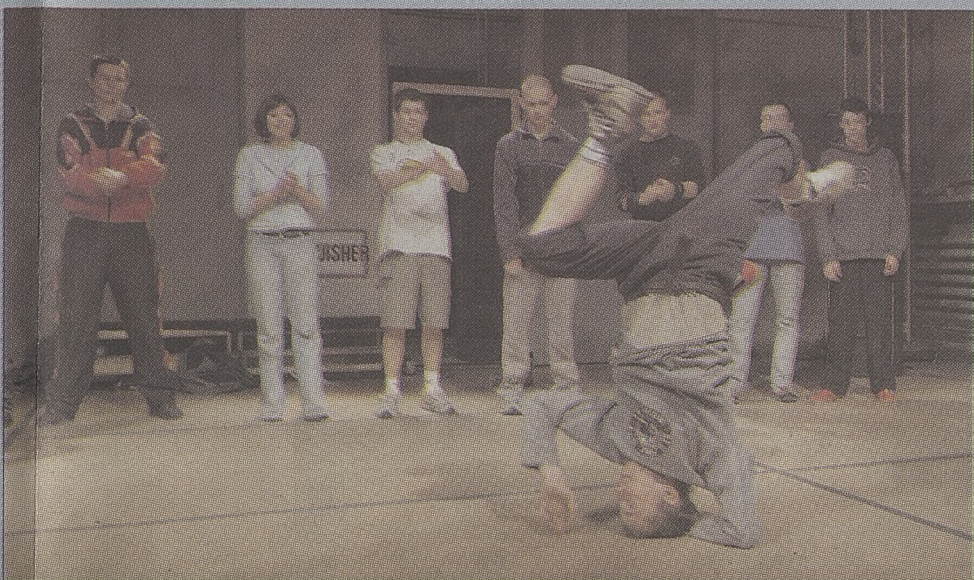
ni nauką, bardziej życiem towarzyskim. Sztuka dotyka różnych problemów – przemocy i obojętności na nią, relacji rodzinnych, poczucia niższości, akceptacji inności. Ale tylko dotyka, zresztą trudno się spodziewać po szesnastolatku, żeby stworzył wnikliwą analizę społeczną czy wybitny dramat.

Marcin Perzanowski chwilami objawia talent obserwatora (gdy jeden z chłopców odwiedza dziewczynę, matka nie wpuszcza go do mieszkania, wizyta odbywa się na klatce schodowej), chwilami bnie w nudną karykaturę (nowy uczeń w klasie jest naprawdę przesadnie ułożonym prymusikiem, istny Duduś z „Podróży za jeden uśmiech”).

Ale to nie literatura jest najciekawsza w całym godzinny spektaklu. Gdyby grali w nim zawodowi aktorzy, najprawdopodobniej nie dałoby się tego oglądać.

Ale w rolach uczniów występują ich rówieśnicy, podopieczni ośrodka U Siemachy. Trudno mówić tu o aktorstwie – jest ono rozczulająco amatorskie. Ale za to hip-hopowe (i breakdance'owe) komentarze brzmią autentycznie, widać i słyhać, że rymowanie to prawdziwy język młodych aktorów, że w ten sposób wyrażają swój stosunek do świata. Przenoszenie życia do teatru zwykle brzmi fałszywie, tutaj, może dlatego, że teatr jest tak skromny i amatorski, jest inaczej. ■

Teatr Ludowy, Marcin Perzanowski, „Piątka gorszej szansy”, reżyseria – Małgorzata Krzyska i Jerzy Fedorowicz, scenografia – Elżbieta Krywsza, muzyka – Dariusz Puk, choreografia – Dawid Dec, premiera 12 maja 2005 r.



Piątka gorszej szansy

Zaproszeni do życia

Było sobotnie południe 2 kwietnia. Małgorzata Krzysica – aktorka, pedagog i reżyser – prowadziła próbę. Do premiery spektaklu „Piątka gorszej szansy” zostało pięć dni. A tymczasem nic się nie kleiło. Aktorzy grali bez werwy, dźwiękowiec nie trafiał z muzyką, reflektory dawały mniej światła niż powinny...

– Zmobilizujcie się. Trzymajcie tempo i grajcie, grajcie... – prosiła reżyser. Dopiero, gdy dotarła na scenę wiadomość, że Papież żyje – jakoś poszło. Wieczorem jednak stało się oczywiste, że premiery za pięć dni nie będzie. Mimo to próby odbywały się o zwykłych porach. Jeśli kogoś brakowało, to albo z powodu białego marszu, albo z powodu mszy i jednania się z kibicami wrogich drużyn.

Wczoraj, tydzień po tamtej próbie i dzień po pogrzebie Jana Pawła II aktorzy od Małgorzaty Krzysicy i Jerzego Federowicza dali pokaz przedpremierowy. O jedenastej widownia zapełniła się do ostatniego miejsca tak, że trzeba było dostawiać krzesła. Potem zgąsło światło, a gdy Olek, czyli Pub i Rafał, czyli Grzywa zaczęli rapować, ciarki przechodziły po plecach. Parę lat temu obaj trenowali pływanie, więc razem przyszli na casting do „Ludowego”. Zatańczyli, break dancea, spodobał się i zostali. – *Mieszkam na osiedlu Uroczym* – mówi Olek – *ale urocze jest ono tylko z nazwy*. – *Bójki to nasza osiedlowa codzienność* – dodaje.

Rafał, który na scenie czuje się jak ryba w wodzie, gra klasowego kpiarza i robi za „małpe” – też widzi podobieństwa między tym, co w życiu i tym, co w sztuce. Poza jednym – jako Rafał nie pali i nie ćpa jak spektaklowy Grzywa.

Daniel wcielił się w skejta Kubę. Zna tekst, jest skupiony i nie ma w nim śladu zagubionego i zbuntowanego chłopaka sprzed dwóch miesięcy, gdy próby były dopiero w powijakach. Daniel wiele razy sam był w osiedlowej zadymie, wie więc, jak trzeba „zadymiać” na scenie. Przez te próby w „Ludowym” zauważył jednak, że siedzenie na osiedlowych ławkach, palenie, picie, bi-jatki, to nie wszystko, co może wypełniać czas.

Asia, czyli spektaklowa Aśka zapomina w teatrze, że czasami ma dosyć wszystkiego, że nie pochodzi z „dobrego” domu, że nie miała pięknego dzieciństwa. Wychowała się, jak wszyscy tutaj – między blokami. Ale ostatnio dziwi się sobie, bo zaczęła myśleć o przyszłości, co wcześniej jej się nie zdarzało.

– *To, że tu jestem, dużo dla mnie znaczy, chociaż na początku nie było mi łatwo śmiać się lub poważnieć na zawołanie. Ale staram się, bo ta sztuka jest trochę o moim życiu. O bójkach z kibicami innej niż moja drużyny, o takich jak nasze miejscach na osiedlu, w których szukamy azylu* – opowiada.

Grzywa wśród swoich bloków też zna kogo trzeba, więc czuje się tam w miarę bezpiecznie, ale gdy raz zapuścił się dalej – dostało mu się od dziewięciu koleśków. Przeżył, ale mogło być różnie... Za to Kamil na scenie hipnotyzuje i przeraża, gdy z kamienną twarzą rytmicznie powtarza: – *Zaproszony do życia, nie pytany o zgodę (...), utopiony we mgłę grzesznej obojętności (...), bierzesz debet na przetrwanie...*

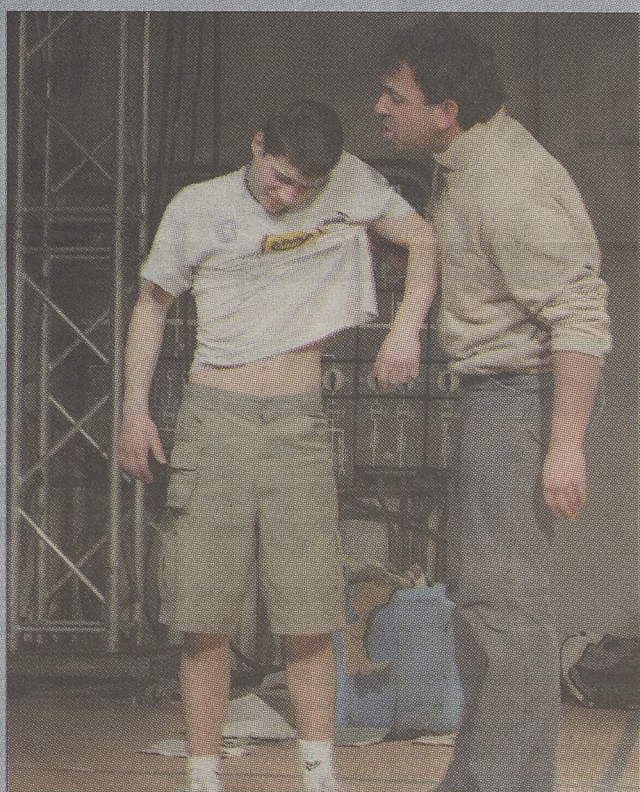
– *Postawiłam im poprzeczkę bardzo wysoko* – mówi Małgorzata Krzysica. – *Teraz jestem z nich dumna. Wiedzą, czego chcą, bronią naszej wspólnej pracy i naszych pomysłów. Dojrżeli wewnętrznie, trzymają się razem, bo wiedzą, że od siebie zależą. Dojrżeli też scenicznie. Nie szkodzi, że od czasu do czasu trzeba pokonywać ich rozbrykanie, przełamywać wstyd tak, żeby pokazali wnętrze. Ja lubię tę koronkową robotę.*

Od czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam ich, młodzież z nowohuckich osiedli, na scenie minął miesiąc. Od pierwszej próby – prawie cztery. Przez ten czas blockerzy z Nowej Huty stali się innymi ludźmi. Razem zapracowali na wczorajsze oklaski, razem też – chociaż tego nie było w planie – przeżyli odejście Papieża. Jemu zadedykowali wczorajszy spektakl i Jemu podarowali chwilę ciszy pośród gromkiej owacji.

– *Mielimy coś do zrobienia* – mówi Asia – *i zrobiliśmy to. I nie ma znaczenia, że premiera się opóźni.*

MAJKA LISIŃSKA-KOZIOL
Zdjęcia: Anna Kaczmarz

„Piątka gorszej szansy” wg Marcina Perzanowskiego; reżyseria Małgorzata Krzysica i Jerzy Federowicz; muzyka Dariusz Puk; choreografia Dawid Dec. Premiera 8 kwietnia br. Teatr Ludowy, scena „Stolarania”. Premierę przeniesiono z 8 kwietnia na 13 maja br. Do tego czasu odbywać się będą pokazy przedpremierowe.



Wszystkie sprawy krakowskiej młodzieży

Obowiązkowe przedstawienie

Ulica, blok, piwnica – szkoła naszego życia – śpiewają bohaterowie sztuki Marcina Perzanowskiego „Piątka gorzej szansy”, wystawianej na Scenie Nurt Teatru Ludowego. Śpiewają, grają i tańczą, a początkowa scena rozgrywa się wśród widzów. Aktorzy są młodzi i niedoświadczeni (to zresztą w niektórych momentach dodaje uroku spektaklowi), sama sztuka napisana została przez jeszcze młodszego autora. Tę sztukę koniecznie trzeba zobaczyć. Dla dorosłych jej obierzenie powinno być obowiązkiem. Dlaczego? Bo może lepiej zrozumiemy młodzież?

Bohaterowie Kaśka, Anka, Pub, Grzywa i Marek to przeciętni uczniowie mieszkający na Ruczaju. O swoich odczuciach opowiadają śpiewając raperskie piosenki. Spektakl nie jest długi – trwa tylko godzinę, ale autorowi udało się w nim zawrzeć wszystkie najważniejsze dla jego pokolenia problemy. – Szkoda tylko, że w sztuce nie znalazła się scena finałowa – mówi Marcin. – bez niej to przedstawienie jest trochę inne...

– Ja byłem porażony, że młody chłopak ma taką wizję świata – przyznaje Jerzy Fedorowicz. – Wizję, w której główny bohater umiera od noża dresa. Naklonilem Marcina, by zamie-



Grzywa, Kaśka i Pub – bohaterowie przedstawienia

FOT. JACEK KOZIOL

nił zakończenie na pozytywne. Sama sztuka na pewno nie jest doskonała warsztatowo, ale nie możemy przestać jej grać. Budzi tak szalone zainteresowanie, że dokładamy spektakli. Zaproszono nas do Warszawy na festiwal. To jest wspaniałe, że młodzi aktorzy grający w sztuce to młodzi ludzie z problemami, którym pomagamy, i którzy zmieniają się na naszych oczach. Gośka (Małgorzata Krzysica, współreżyser sztuki) wręcz im matkuje. To jest cudowne. Taki też powinien być efekt sztuki.

Ojciec młodego dramaturga Tadeusz Perzanowski dodaje: – Aż mi się wierzyć nie chce, że Marcin stworzył coś takiego. (MST)

SUKCES DEBIUTANTA

15-letni gimnazjalista Marcin Perzanowski wygrał konkurs „Szekspir też był dzieckiem” pisząc tę właśnie sztukę, która opowiada o jego rówieśnikach. Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego od razu zdecydował się wystawić sztukę debiutanta.



Katarzyna Kobylarczyk

Piątka z szansą

- Siedzimy na klatce? Siedzimy. Okradli nas? Okradli. Pobili? Pobili. Czyli wszystko jest jak w życiu.

Scenariusz jest pokreślony. „Ucznia z naszej szkoły” przetrumaczyli na „Ziomka z naszej budy”. Skreślili „trawkę”, zrobili z niej „zioło”. „Mamy dziwne czasy” – miał mówić Grzywa. Mówi, że czasy są „powalone”.

Scenariusz pokreślili aktorzy. Dziewczyny podają ksywki: Naissa zagra Ankę, Valkiria i Sonia – na zmianę będą Kaśką. Chłopcy wolą być anonimowi, zostaną więc Pubem i Grzywą – tak nazywają się grane przez nich postacie. Mają po 14, 15 lat, prawie wszyscy mieszkają w Nowej Hucie. Większość przychodzi do Dziennego Ośrodka Socjoterapii „U Siemachy”. W kwietniu wystąpią w Teatrze Ludowym w spektaklu „Piątka gorszej szansy” w reżyserii Jerzego Fedorowicza.

– Pozmienialiśmy słowa w scenariuszu, żeby było tak, jak mówimy na co dzień. Bo ta sztuka jest o nas, jesteśmy bardzo podobni do jej bohaterów – mówi Sonia. Dlatego Kaśka, którą gra Sonia, nie mówi już, że „fizyk jest szalony”, tylko, że jest „walniety”. Choć, prawdę mówiąc, o tym fizyku wyrazili by się gorzej. Dużo gorzej. Sonia bez skrepowania prezentuje jak. Z miłym uśmiechem. I nie da się tego zacytować.

Scenariusz

Marcin Perzanowski ma 15 lat. Dobrze się uczy. Pływa, gra w piłkę nożną, trenuje kung-fu i strzelanie z łuku. Z rodzicami jeździ na nartach i chodzi po górach. Dużo czyta, woli polski niż matematykę. Nie napisałby, że „fizyk jest walniety”.

To Marcin stworzył „Piątkę gorszej szansy” – na konkurs „Szekspir też był dzieckiem”.

„Piątka...” jest o dzieciakach z blokowiska w krakowskim Ruczaju: Grzywie, Pubie, Kaśce i Ance. O szkole, gdzie fizyk każe wkuwać na pamięć reguły. O siedzeniu na klatce. O bezrobotnym ojcu, który wstydzi się wracać do domu, i matce, która myli życie z telenowelą. O policji, która jest wrogiem. O hip-hopie. Narkotykach, przemoc, braku – perspektyw... I o przyjaźni, miłości, ziomkach, którzy zawsze pomogą w potrzebie.

Marcin napisał „Piątkę...”, bo o tym nie pisze nikt.

– To jest o moich kolegach i koleżankach, moim osiedlu. To ich słowa, emocje, ich życie. Wszystko jest prawdziwe.

Marcin wygrał konkurs i ktoś poradził mu, żeby wysłał tekst do Teatru Ludowego. Po dwóch miesiącach zadzwonił dyrektor Jerzy Fedorowicz. Powiedział, że „Piątka...” mu się podoba. I że chce ją wystawić.

Prolog

Grzywa zastanawia się, czy ta sztuka jest prawdziwa. – Siedzimy na klatce? Siedzimy. Okradli nas? Okradli. Pobili? Pobili. Czyli wszystko jest jak w życiu. Wyjdzie pani na osiedle, zobaczy pani to samo.

Grzywa – ten prawdziwy – zawsze chciał być aktorem. W szkole grał we wszystkich przedstawieniach. Nawet pytał panią od polskiego, jak można dostać się do teatru. Pani nie wiedziała.

Grzywa ma 15 lat, bluzę z kapturem i szalik Wisły. Na osiedlu nazywają go Farmerem, bo hodował marihuanę w doniczce. Ładnie rosla, płon sprzedał koledze. Sam nie używa, nie pali – zostawił mu nawyki sportowca.

Grzywa i Pub przez trzy lata trenowali pływanie, wstawali o 5 rano, o siódmej już wchodzili do basenu. Teraz razem tańczą breakdance. Przyszli do teatru, bo usłyszeli, że potrzeba hiphopowych tancerzy. Przyszli i zostali.

Valkiria i Naissa mają po 14 lat, ciemną karnację i usta umalowane różowym błyszczkiem. Naissa występuje w zespole Romanisze Trica, czyli Cygański Tabor. Siostra nauczyła ją tańca brzucha. Valkiria układa muzykę na komputerze, pisze teksty. Rapuje o życiu blokersów: miłości, przyjaźni i narkotykach. Do teatru przyszła z Sonią. Ich rap spodobał się dyrektorowi Fedorowiczowi, zostały.

Dyrektor mówi, że mógłby „Piątkę...” zrealizować tak: casting, najzdolniejsze dzieciaki z kółek teatralnych, szybka praca, po miesiącu premiera, nagrody, oszałamiające recenzje, krytycy piszą o wspaniałej grze aktorskiej. I dodaje, że z pełną świadomością z tego zrezygnował.

Zamiast profesjonalistów zatrudnił nastolatki z Nowej Huty. W większości z ośrodka „U Siemachy”.

– Naszym celem nie jest efekt teatralny, tylko rozmowa: z dziećmi, takimi jak bohaterowie tej sztuki. Dlatego zaprosiliśmy ich do teatru. Chcemy im pokazać, że rozmową można osiągnąć więcej niż wrzaskiem – mówi Jerzy Fedorowicz, który pracował już ze skinałami i punkami nad „Romeo i Julią”, z pacjentami MONAR-u zrobił „Tragedię o polskim Scylurusię”, a dziećmi z domów dziecka – „Małego Księcia”.

Nazwał to „Terapią przez sztukę”.

Akt I – szkoła

Pierwszy akt to szkoła.

W szkole uczniowie olewają nauczyciela. I to nie jest scenariusz. To życie. – Jak nie poradzi sobie z klasą, klasa poradzi sobie z nim, proste. Nie pozwoliła mu prowadzić lekcji, będzie wrzask, gwar, przekleństwa. Niektórzy nauczyciele się boją. U nas już jedną kobietę wykończyli psychicznie, poszła na zwolnienie lekarskie – mówi Grzywa.

Nauczyciel też olewa uczniów. – Nie obchodzi go, czy coś zrozumieliśmy z lekcji. Nikt się tym nie przejmuję. Ważna jest tylko ocena, odrobione zadanie, wykonany program – opowiadają dziewczyny.

Szkoła, ta z ich osiedla, to toalety zabazgrane flamastrami, z deskami klozetowymi podziurawionymi papierosami, które uczniowie palą na przerwach. – Ludzie nie potrafią docenić, że ktoś się postarał i zrobił remont – dziwi się Grzywa. – U nas ostatnio dyrekcja kupiła nowe sanitariaty, pomalowali ściany. Takie były bieluśkie! I zaraz ktoś je porysował.

Grzywa nie rozumie, czemu komuś przeszkadzało, że było ładnie.

W sztuce Marcina pani od biologii potrafi tylko robić klasówki i wpisywać jedynki. Przez okno widzi, że dresiarze biją młodego chłopaka. Nie reaguje, uciska klasę.

Marcin mówi, że „Piątka...” jest przede wszystkim o samotności. Że to dorodzi są winni: rodzice, nauczyciele. – Jak te dzieciaki mają sobie z życiem poradzić, skoro nikt nie chce im pomóc?

W drugim akcie jest klatka schodowa.

Akt II – osiedle

W rzeczywistości dziewczyny nie siedzą na klatce. Lubią przychodzić „na rybkę”. „Rybka” to nieczynna fontanna

na osiedlu, ze zniszczoną rzeźbą w kształcie ryby.

Na osiedlu dziewczyny czują się dobrze. Tu mają braci, kuzynów, chłopaków, wszystkich znają. Tu nikt ich nie zaczepi, nie pobije za ciemną karnację skóry.

Na rybce zbiera się cała paczka: pogadać, pośmiać się, zapalić, napić piwa (w knajpie za drogie). Tu poznają się pary, dziewczyny zwierają przyjaciółkom. Pisz się rap, toczy się życie. – Przecież nie każdy ma ochotę siedzieć w domu. Nie każdy w domu czuje się dobrze, niektórzy nie mogą tam wytrzymać – tłumacza.

W trzecim akcie Pub wynaję Kaśce miłość.

Dziewczyny uważają, że w sztuce jest za dużo całowania. Wolałyby więcej przytulania. I jeszcze jakąś scenę o przyjaciółkach: jak siedzą na ławce



Kaśka, dziewczyna Puba

i przechodzi jakiś chłopak, a one mówią „Zobacz, jaki ziomuś zajebisty, jaki ma fajny brzusek, weźże zagadaj do niego”. To by umiały bardzo dobrze zagrać, przecież takie są.

Mówią jeszcze, że siedzenie na ławce to nic złego. Nie rozumieją, czemu sąsiadom to przeszkadza.

W sztuce Marcina sąsiad wzywa Straż Miejską.

Grzywa nazywa takich sąsiadów społecznikami. Zna takich z własnego osiedla. Społeczniak to konfident. Starszy pan albo pani – siedzi w oknie i patrzy. Krzyczy, że są gówniarzami i bandytami. Jak zobaczy na ławce kogoś w kapturze, zaraz dzwoni na policję. Pewnie dlatego, że się boi. Albo ze złośliwości.

Policja, wiadomo – CHWDP.

Jak na amatora, Grzywa to dobry aktor. Próba jeszcze się nie zaczęła, nudzi mu się, więc wygłupia się z Pubem. – Dzień dobry, policja. Co tu, chłopcze, mamy? Szaliczek jakiś? No, już, ręczki na maskę. Szerzej nogi, szerzej, powiedzialem! – fachowo ustawia Puba, czubkiem buta roztrąca mu nogi, obszukuje. – A co to jest? Nóż? Do czego ci to? No, do czego?

– Do chleba – pyskuje Pub. I wybuchają śmiechem.

Grzywa potrafi znaleźć dobre strony policji. Jak ukradli mu telefon, to przyjechał patrol, pojeździli po osiedlu, znaleźli sprawców. Ale policjant to wróg.

– Wchodzą na osiedle, zobaczą, że siedzisz na ławce, zaraz ci spiszą. Za co? Za nic. Za to, że siedzisz – mówi Sonia. Za bluzę z kapturem.

Valkiria chciałaby wiedzieć, dlaczego policja nie przyjeżdża, kiedy ich biją. Ostatnio zapytała funkcjonariusza, czemu go nie było, kiedy gonili ją dresiarze. I co by powiedział, gdyby ją dopadli. Policjant wzruszył ramionami: „No, to trudno”.

– Chcą chodzić po osiedlach, pilnować bezpieczeństwa? Bardzo dobrze, niech chodzą. Tylko dlaczego czepiają się mnie? – nie dowierza Grzywa. – Przecież to nie ja jestem zły!

W trzecim akcie nadchodzą dresy.

Akt III – przemoc

– Spokojnie jest na osiedlu – wzrusza ramionami Pub. – Ja tam tylko cztery czy pięć razy dostałem po twarzy.

To ma być spokojnie? Pub tłumaczy cierpliwie: – Bo myśmy wtedy z Grzywą trenowali pływanie i nikt nas na osiedlu nie znał. To nic dziwnego, że się oberwało.

I to też jest życie, nie scenariusz. – O, niedawno mnie dorwali i skopali, tak z dziesięciu ich było – przypomina sobie Grzywa. – Ale to dlatego, że wyszedłem poza swoje osiedle.

Na swoim osiedlu Grzywa czasem siedzi z dresiarzami, chuliganami z wiślackich bojówek. Dobrze kogoś takiego znać. To pewien sposób zabezpieczenia. Bo w przeciwnym razie co ci zostaje, jak cię zaczepią? Uciekać, płakać, albo się bić, sam przeciw dziesięciu. A tak: powiesz, kogo znasz, zostawia cię w spokoju. Trafisz na wrogów – pomścza.

Więc Grzywa zna takiego jednego, dla którego uderzenie kogoś nożem to normalka. Ma kumpla w poprawczaku. Koledzy opowiadają mu, kogo kipsiszowali, a komu zrobili dychę.

Kipsiszowanie to takie poszturchiwanie. Podchodzi się do człowieka, chwytają go za kurtkę i pyta: „Kipsisz?”. A potem bije. Dycha to numer paragrafu. Oznacza rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

– Oni chyba strachu żadnego nie mają. Ja bym tego w życiu nie zrobił, bo bym się bał. A oni się nie boją. Nikogo i niczego – mówi Grzywa. Sam był tylko na wjeździe: poszedł z grupą chuliganów na wrogie osiedle bić kibiców innej drużyny. – Tu chodzi o opinię. Ja się im przydam, oni wiedzą, że jestem swojak. Sam moge kiedyś potrzebować ich pomocy – tłumaczy.

I dlatego Grzywa nie dzwoni na policję, nawet jak widzi, że po drugiej stronie ulicy biją chłopaka. Przecież to ziomki go biją. Nie wzywa się glin na ziomki.

– Większość ludzi z osiedla to dobre chłopaki. Tylko czasem im odbija – mówi.

Akt III – tolerancja

W trzecim akcie Grzywa, Pub, Kaśka i Anka uczą się tolerancji.

Valkiria i Naissa kibicują Cracovii. Czasem włożą szaliki, prowokacyjnie przejdą się po osiedlu. Kiedyś podeszły do nich wiślaczki, chciały bić. – Jak się nad tym zastanowić, to idiotyczne – mówi dziewczyny.

Sonia, przyjaciółka Valkirii, kibicuje Wiśle.

Na dniu tolerancji „U Siemachy” dziewczyny opowiadały o historii klubów. Sonia mówiła o Cracovii, Valkiria o Wiśle. Na koniec związały szaliki.

W trzecim akcie dresiarze biją Puba, chłopaka Kaśki. Dżgają go nożem.

– Bardzo bym chciała, żeby ludzie, którzy będą siedzieć na widowni, to zrozumieli – mówi Sonia, która gra Kaśkę. – Niech do nich dotrze, że tak nie wolno robić! Niech zobaczą, jak nad nim płacze, że mnie to boli, że ja go straciłam! Niech zmądrzeją!

Sonia chciałaby, żeby do teatru przyszło dużo ludzi: młodych i starszych. Żeby starsi zobaczyli, że ci młodszy nie są tacy źli, a młodszy, żeby się poprawili. Byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby po obejrzeniu „Piątki...” ktoś zmądrzał.

Scenariusz „Piątki...” krąży po osiedlu. Podoba się. Znajomi dziewczyn grożą, że jak nie załatwią im wejściówek, to... kupią bilety.

Próba

Sonia nie chce biegać. Włożyła dzinsową spódnicę, zabije się na obcasach! Małgorzata Krzysica, która prowadzi próbę w Teatrze Ludowym, nie ma litości. Ćwiczenie ma pomóc młodym aktorom mówić głośno i wyraźnie. – Biegamy wokół sceny i wyraźnie powtarzamy tekst!

I Sonia biega na obcasach.

Dyrektor częstuje dziewczyny ciastkami. – Co jesteś? Chora? Co to jest bułimia? Ja nie znam takiej choroby...

I dziewczyny jedzą ciastka.

Naissa udziela wywiadu telewizji, denerwuje się.

– Bardzo dobrze było – pociesza dyrektor. – A wiesz, że Jennifer Lopez też tak zaczynała? W amatorskim kółku teatralnym w Meksyku.

– Tu nie jest Meksyk! – sztydzą chłopcy, ale Naissa ich nie słucha. Słucha reżysera, który mówi: „Żeby zejść wysoko, ona bardzo dużo nad sobą pracowała”.

I Naissa obiecuje sobie pracować.

W teatrze przerwa na papierosa.

Dziewczyny mówią, że zakochały się w sztuce. – Mamy zajęcie, nie włócemy się po ulicach, tańczymy.

Dyrektor twierdzi, że się zmienili. – Otwierają się, opowiadają o swoich problemach, uczą się ze sobą rozmawiać. Może znajdą w teatrze parę przydatnych rzeczy: zgranie, poczucie lojalności, odpowiedzialność. Będą punktualni, chłopcy nauczą się mówić dziewczynom o miłości, zamiast ciągnąć je za włosy. Wszyscy mają w życiu szansę, tylko trzeba im pokazać, że ona istnieje. A jak przy okazji uda się zrobić dobrą sztukę, to już będzie takie moje szczęście.

Kurtyna

Sonia chce zostać żołnierzem. Dobrze wygląda w moro.

Valkiria chce być raperką. Wytwórnia z Kielc zainteresowała się jej utworami.

Naissa chce tańczyć taniec brzucha. Najlepiej w teledyskach Valkirii.

Grzywa chce zostać aktorem. Ale najpierw zdobędzie jakiś zawód w technikum.

Pub nie wie, co będzie robił. Nie chce pracować w firmie ojca. Chce sam coś osiągnąć.

Marcin jeszcze nie wie, czy będzie pisarzem.

Zdjęcia: Piotr Kędziński

Ej, nie bijemy brawa, na próbach nie wolno... Zwłaszcza że zrobiliście gniota... Ty, Asia, masz być laską, stań na ławce... Nie, na początku siedzisz, a potem wstajesz i gibasz się, przechodzisz tędy, obok magnetofonu i wtedy na scenę wchodzi dresy...

Małgorzata Krzysica, aktorka i pedagog, prowadzi próbę. Na widowni Sceny „Nurt” Teatru Ludowego w Nowej Hucie siedzę dziś sama. Przede mną kilkoro młodych ludzi mierzy się z tekstem sztuki napisanej przez Marcina Perzanowskiego; 15-latek, dobrego ucznia, który woli polski niż matematykę, gra w piłkę nożną, jeździ na nartach i ćwiczy karate. Jego „Piątka gorszej szansy” powstała z myślą o konkursie „Szekspir też był dzieckiem”. Marcin postanowił opowiedzieć o swoich kolegach z osiedla, bo dotąd nikt nie pisał o młodzieży siedzącej przed blokiem, o policji, której nikt nie kocha, o sąsiadach, którzy nastolatów oceniają po wyglądzie, o hip-hopie i „browarach” wypijanych między osiedlowymi alejkami, o bezrobotnych, zaganianych rodzicach, którzy nie mają czasu dla dzieci, o nudzie i narkotykach, o wojnach gangów, o przyjaźni, miłości i dramatach, których w blokowiskach jest wiele.

Potem ktoś poradził Marciniowi, żeby wysłał swoją sztukę Jerzemu Fedorowiczowi, dyrektorowi Teatru Ludowego, bo to nietypowy dyrektor i wyjątkowy człowiek, który lubi ludzi w ogóle, a młodych w szczególności. Więc nawet gdy usłyszy potok słów powszechnie uznanych za obraźliwe, nie prawi kazań, ale zaprasza niepokornych do siebie, do teatru. Rozmawia z nimi, słucha ich, no i – zazwyczaj z powodzeniem – szuka w nich dobra. Przy tym to dyrektor uparty, który nie lubi chodzić utartymi ścieżkami.

Gdy przeczytał scenariusz Marcina, pomyślał, że nikt tak dobrze nie zagra w tej sztuce jak blokiersi, dzieci z rodzin, które trudno uznać za wzorowe. Jego aktorzy mają więc po 14-15 lat, w większości mieszkają na osiedlach Nowej Huty i przychodzą do Dzielnicowego Ośrodka Socjoterapii „U Siemachy”.

■ Gostka zastąpił ziomal

– Do premiery „Piątki gorszej szansy” jeszcze daleko, zaplanowano ją na kwiecień, tymczasem

scenariusze, które rozdaliśmy aktorom, są już mocno sfatygowane – mówi Małgorzata Krzysica. Trzeba było wykreślić zwroty, których między blokami nikt nie słyszał. Gostka zastąpił ziomal, życie nie jest skomplikowane, ale powalone, a narkotyk to po prostu zioło.

– Tomek i Daniel, przyjeździe role, więc uważajcie i nie psujcie nam roboty – powtarza pani Małgorzata. – Pracujemy w grupie, więc się starajcie. Powtarzamy. Pub, gdy dostaniesz nożem od dresa – osuń się na ziemię. I nie śmiać się...

I jeszcze raz: Asia się giba, Pub tańczy breaka’a, wchodzi dresy, błyska nóż... No szkoda, że nie ma tego noża z rekwizytorni. – Mam jakiś przy sobie, może się przyda – mówi Daniel. – Nie, nie, absolutnie żadnych

BLOKERSI

Hip-hop i wojna gangów na nowohuckiej scenie

prawdziwych noży. Tylko atrapy, tylko atrapy... – denerwuje się Małgorzata Krzysica i zarządza 15 minut przerwy.

– Gram w tym przedstawieniu Meduzę – nauczycielkę biologii – mówi. – Bez przerwy na nich krzyczę i wciąż czegoś chcę. Podczas prób też czasami puszcza mi nerwy – opowiada. – Ale chyba czują, że ich lubię. No i wiedzą, że dyrektor Fedorowicz uparł się, że to oni zagrają, i tak łatwo z nich nie zrezygnuje.

■ Skinheadzi i punki w „Romeo i Julii”

A dyrektor mógłby, rzecz jasna, zająć się pracą z artystami i dopisać do listy swoich osiągnięć kolejny zawodowy sukces. Tyle że przez te wszystkie lata pracy przekonał się, że nie musi go dziś mieć za wszelką cenę. Gdy w latach 90. został dyrektorem Teatru Ludowego, postanowił w Nowej Hucie, robotniczej dzielnicy starego Krakowa, stwo-

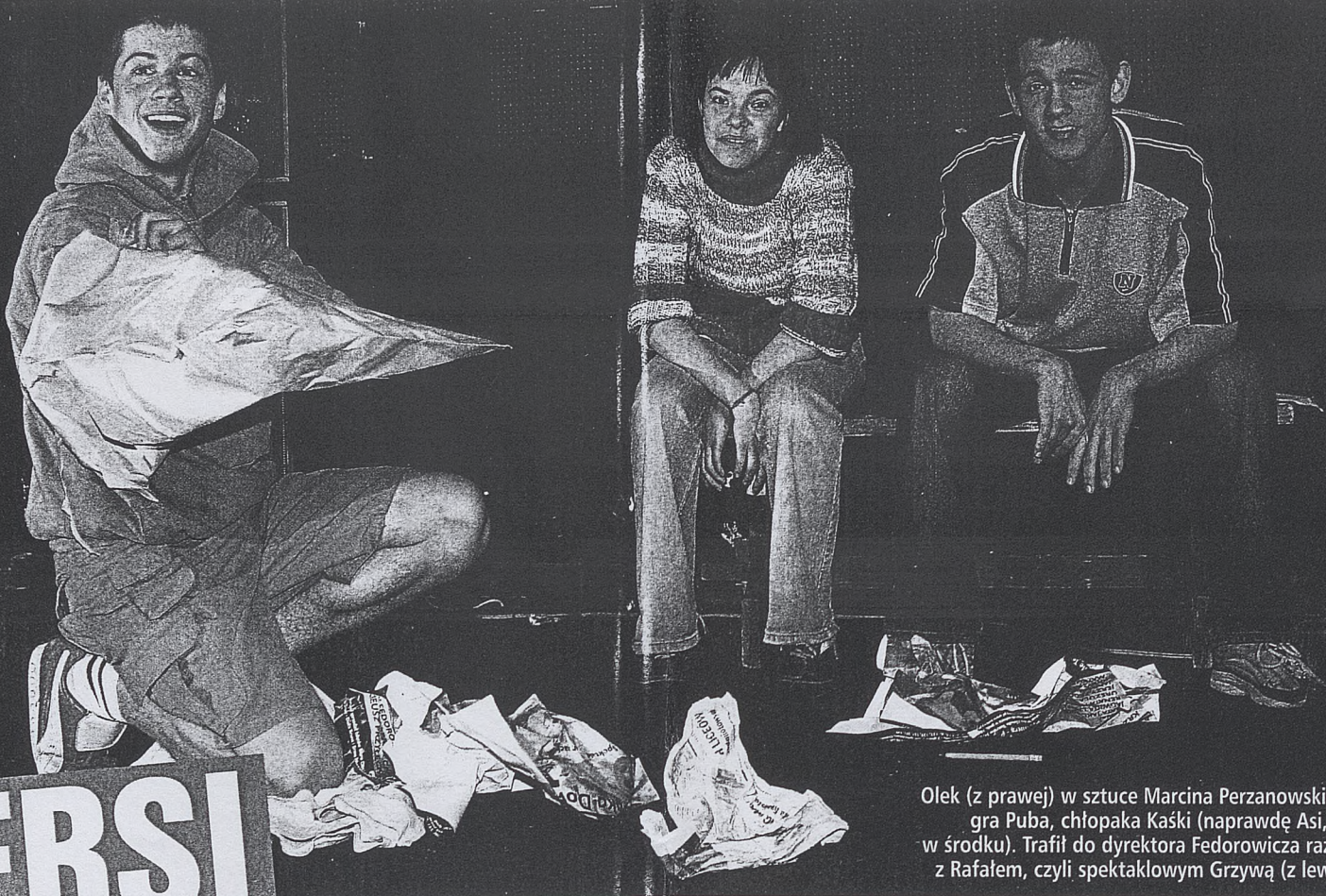
żyć teatr, w którym młodzi ludzie graliby to, co ich interesuje. – I nawet, wie pani, zaczęło się to ładnie układać – opowiada. – Tylko że był to okres łobuzerskich walk na okolicznych osiedlach. Bałem się, że nikt tu do mnie wieczorem nie przyjdzie. I wtedy wybrałem najprostszą drogę, żeby temu zaradzić. Zaprosiłem te skłócone gangi, tę łobuzerię do teatru, a oni – ku zaskoczeniu wielu sceptyków – przyszli.

Skinheadzi i punki, odwieczni wrogowie, zagrali w „Romeo i Julii” – w sztuce o nienawiści, śmierci i miłości, która jest ponad wszystko. Dyrektor Fedorowicz i jego aktorzy objechali z tym spektaklem pół Europy, dając świadectwo temu, że nawet tyś skin może się porozumieć z punkiem – agrawą. Pod warunkiem że znajdą do zrobienia coś, co będzie ciekawsze od ich życia.

– Ja też byłem niepokorny, wychowałem niepokornych synów – opowiada dyrektor – więc mogę dziś mieć za wszelką cenę. Gdy w latach 90. został dyrektorem Teatru Ludowego, postanowił w Nowej Hucie, robotniczej dzielnicy starego Krakowa, stwo-

ronalne pomysły, które starszym się nie podobają. Trzeba im jednak dać trochę swobody, byleby tylko nie przekraczali granicy, poza którą są niebezpieczni dla siebie i otoczenia. Za moich czasów zakazany owocem był alkohol, no to zbieraliśmy złom, żeby kupić wino Barbakan i zapalić sporta. Tak wyglądało moje wejście w dorosłość. Jednak z czasem wino Barbakan przestało mnie interesować, skończyłem szkołę, założyłem rodzinę. Byli obok mądzy dorośli, którzy pokazali mi, że oprócz tego, co w tamtej chwili wydawało mi się ekstra, są jeszcze inne rzeczy na tym świecie warte zobaczenia i przeżycia.

Wielu aktorów z „Romea i Julii” wyszło na prostą, mają rodziny, własne firmy. Połknęli bakcyła prawdziwego życia. – Ale bywają też porażki – mówi Jerzy Fedorowicz. – Pracowałem jako wolontariusz z narkomanami, którzy chcieli się wyrwać z nałogu. Zrobiliśmy sztukę pt. „Tragedia o polskim Scylurusie”, poznałem fantastycznych ludzi, niektórym mimo to się nie udało, stoczyli się na sam dół albo przeszli



Olek (z prawej) w sztuce Marcina Perzanowskiego gra Puba, chłopaka Kaśki (naprawdę Asi, rz. w środku). Trafili do dyrektora Fedorowicza razem z Rafałem, czyli spektaklowym Grzywą (z lewej).

Zagrają najlepiej

na drugą stronę, do lepszego świata.

Zapyta ktoś, dlaczego jednym udaje się łąpać kontakt z młodymi gniewnymi, a innym, chociażby pokonczyli po kilka pedagogicznych specjalności, udać się nie może? – Młodych trzeba lubić – odpowiada dyrektor Fedorowicz. – I ja

ich lubię. Szukam w nich dobrych cech i – niech mi pani wierzy – znajduję. Nie zakładam, że powinienem ich wszystkich uszczęśliwić i sprawić, że kompletnie się zmieniają. Robię swoje. Jak kiedyś moja mama, Alina Fedorowiczowa, pedagog z powołania.

■ Wołanie o pomoc

„Zadyma” pokazywana w telewizji, a wymyślona przez dyrektora z Ludowego, była forum dyskusyjnym dla trudnych problemów. Naprzeciwko siebie siadali młodzież z tzw. dobrych domów i ta „gorszej szansy”. I jedni, i drudzy opowiadali o swoich problemach. Kiedyś wstała rozszalona dziewczyna z dobrego domu i opowiedziała o ojcu, który na nią nakrzyczał,

Nożem jeszcze nie dostałem, za to jednego ziomala śmierć minęła o siedem centymetrów.

bo ufarbowała sobie włosy na różowo. A zaraz potem z drugiej strony sali podniosła się Mariolka: – O czym ty mówisz? Mój nie zwraca się do mnie inaczej jak „ty kurwo” i leje mnie kablem od czwartego roku życia.

– Taka wypowiedź to wołanie o pomoc – podkreśla Fedorowicz. – Młodzież z blokowisk jest zdana na siebie. Agresja, wulgarność, bezwzględność to ich codzienność. To przeszłość i przyszłość takich Mariolek, chyba że pokażemy im inny świat.

Dlatego w Teatrze Ludowym wystawiono sztukę pt. „Bici – biją”, która opowiada o tym, że każdy, kto jest bity, sam też używa tylko takiej perswazji. – A w „Błysku rekina” opowiadamy o tym, że chłopaki chcą poturbować poetę ze swojego bloku. Ratuja go dziewczyny, bo poeta zaczął im opowiadać bajkę. Mój teatr ma dwa

oblicza – mówi Jerzy Fedorowicz – z jednej strony, wychowuje ludzi w miłości do literatury i sztuki, a z drugiej, prowadzimy tu działalność wychowawczą. Ktoś musi to robić – dodaje.

Dyrektor załatwia swoim aktorom także to, by inni od razu ich nie skreślali. Gdy Edyta poprosiła o interwencję w sprawie Oli – która w sztuce gra Kaśkę, dziewczynę Puba – bo groziła jej na półrocze jedynka z matematyki, Jerzy Fedorowicz poszedł do szkoły i uprosił o dodatkowe pytanie. Ola może skorzystać i jedynkę poprawić albo odpuścić i szansy nie wykorzystywać.

■ Nauka uczuć

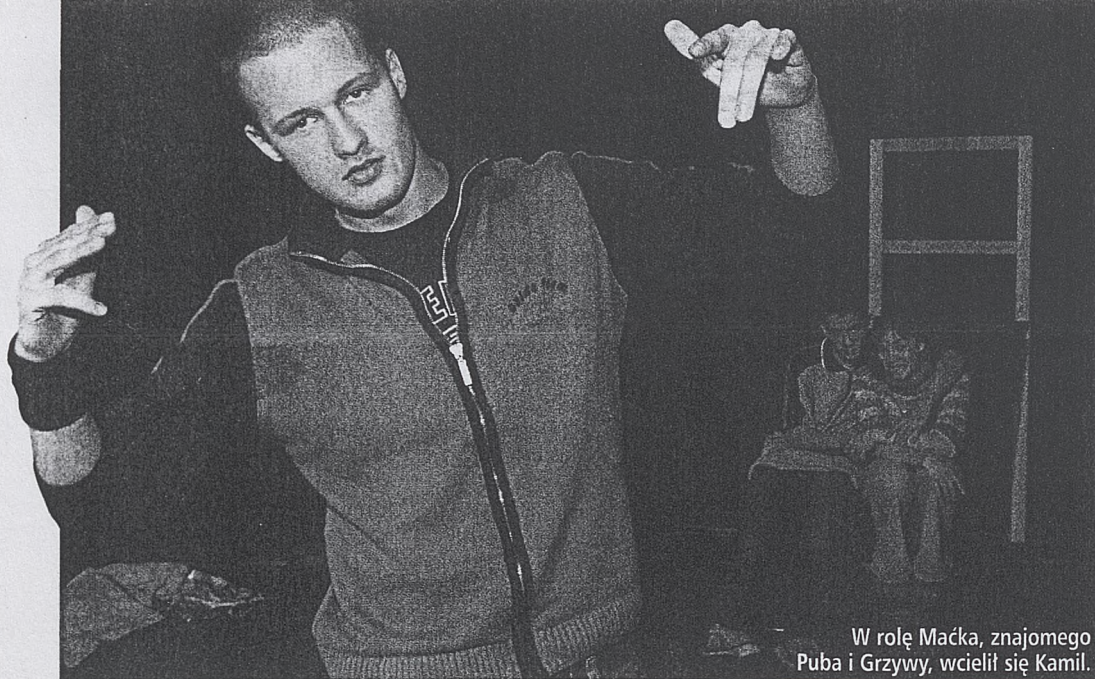
Aktorzy, którzy zagrają w sztuce Marcina, mają jak on po 14-15 lat. – Są tacy sami jak ja w ich wieku – mówi dyrektor Fedorowicz. – Też się zakochują, rumienia i peszą. Też się buntują i nawiązują przyjaźnie. Asia na przykład, która też gra Kaśkę, jest ładna, miła i nikt się nie domyśla, że mama zmarła jej parę miesięcy temu, a ojciec, gdy miała cztery lata, że mieszka z babcią i siostrami, że gdy ma dosyć wszystkiego, włóczy się po osiedlu. No a teraz kilka razy w tygodniu przychodzi do teatru. Rozmawia z dziennikarzami, była w telewizji. Gdyby nie ta sztuka, nigdy nie zobaczyłaby prawdziwych kamer.

Podczas jednego z zimowisk Jerzy Fedorowicz przygotował z dziećmi z Nowej Huty i z Kasinki Małej, wsi niedaleko Krakowa, inscenizację „Małego Księcia”. Dali występ dla dzieci chorych na białaczkę. – Po tym spektaklu coś się w nas wszystkich zmieniło – opowiada. – Dzieci z blokowisk, twarde i zamknięte w sobie, odkryły, że umieją współczuć, że porusza je los innych ludzi. Ta obserwacja zaskoczyła nawet je same. I tak też się dzieje z bo-

Olek: – Mieszkam na osiedlu Uroczym. Ale uroczę jest ono tylko z nazwy.



Rafał widzi podobieństwa między tym, co w życiu, a tym, co w sztuce.



W rolę Maćka, znajomego Puba i Grzywy, wcielił się Kamil.

haterami sztuki, którą właśnie przygotowujemy.

■ Sztuka o moim życiu

Asia i Ola rapują, więc gdy „U Siemachy” na osiedlu Górali zobaczyły ogłoszenie o castingu, przyszły do Teatru Ludowego. Pokazały, co potrafią, i spodobały się. Na zmianę wcielają się w postać Kaśki.

Asia jest z osiedla Teatralnego. Chodzi do II klasy gimnazjum. Interesuje się siatkówką i break dance’em. – To, że tu jestem, dużo dla mnie znaczy – opowiada – chociaż nie jest łatwo śmiać się lub poważnieć na zawołanie. Ale staram się, bo ta sztuka jest trochę o moim życiu. Pamiętam przecież bójkę z kibicami innej drużyny. Bałam się, ale walczyłam jak wszyscy. Tamci mnie nieźle poturbowali. A jeden kumpel dostał nożem w brzuch, nie tak jak Pub w sztuce, bo on dostał w plecy. Nie, nie wzywaliśmy policji. Sami to załatwiliśmy. Poszła akcja na tamtych. Byłam ze wszystkimi, bo

u nas tak już jest, że każdy broni każdego. Mamy swoje miejsca na osiedlu. Pijemy tam piwo, palimy – to fakt, ale nie demolujemy, nie niszczymy. W każdym razie nie zawsze.

Młodzi z blokowisk, twardzi i zamknięci w sobie, odkryli, że umieją współczuć. Sami byli tym zaskoczeni.

Asia wychowała się – jak wszyscy tutaj – między blokami. A teraz przychodzi na próby, chociaż nikt jej nie zmusza. – To dziwne, ale zaczęłam myśleć o przyszłości, co wcześniej mi się nie zdarzało – mówi.

■ Będę się cieszył, jeśli przeżyję

Daniel, czyli Kuba – skejt ze sztuki, poprawia bluzę z kapturem i dziewiątką naszytą na plecach. Tak naprawdę nie potrafi zliczyć, ile razy był w zadymie,

więc wie, jak trzeba zadymiać na scenie. Przez te próby zauważył jednak, że siedzenie na osiedlowych ławkach, palenie, picie i bijatyki to nie wszystko, co może wypełnić czas.

Olek w sztuce Marcina Perznowskiego gra Puba, chłopaka Kaśki. Trafił do dyrektora Fedorowicza razem z Rafałem, czyli spektaklowym Grzywą. Przez trzy lata obaj trenowali pływanie. Już o godz. 7 rano byli w basenie. Teraz razem przyszli na casting, bo tańczą break dance’a, a słyszeli, że potrzeba hiphopowców. Spodobali się i zostali. Olek uczy się w gimnazjum i przymierza do liceum, więc ostatnio przykładą się do nauki. – Mieszkam na osiedlu Uroczym, ale urocze jest ono tylko z nazwy. Bójki to nasza osiedlowa codzienność – mówi. – Nożem jeszcze nie dostałem, za to jednego ziomala śmierć minęła o siedem centymetrów, nóż wbił mu się w tyłek, nie w nerkę. Czy się boję? Nie, chyba mnie to nie rusza. Ale wiem, że kiedy tamci mnie dopadną, to będę się cieszył, jeśli przeżyję...

Rafał, kolega Olka, też widzi podobieństwa między tym, co w życiu, a tym, co w sztuce. – Na scenie jest jak w życiu: siedzimy, gadamy, tańczymy, rapujemy. Do klasy przychodzi nowy uczeń, prymus z prywatnej szkoły, z którym staramy się jakoś dogadać – opowiada Asia, czyli Kaś-

ka. My jesteśmy skejtami, zaczepiają nas dresy. Nic nowego...

■ Jeżeli choć jednemu się uda...

Tymczasem Małgorzata Krzysica woła wszystkich na scenę. Trzeba powtórzyć kroki kończące trzeci akt i scenę Kaśki z Pubem. Ona raz ma być czuła, a raz przerażona. On się stawia, tańczy swój taniec połamaniec i w końcu wyznaje Kaśce miłość. Tak to wymyślił autor.

Wcześniej, to znaczy w pierwszym akcie, Marcin opisał szkołę. A w niej uczniowie olewają nauczycieli, a nauczyciele uczniów. W sztuce Marcina pan od fizyki każe wkuwać regułki na pamięć, a Meduza – biologiczka – stale robi kartkówki. Gdy za oknem dresiarze biją chłopaka, ucisza klasę, nie reaguje.

Na swoim osiedlu Grzywa czasami pokazuje się z dresiarzami, chuliganami z wiślackich bójówek. – Dobrze kogoś takiego znać – mówi – bo to odstrasza napastników. Więc Grzywa zna takiego jednego, dla którego dźgnąć kogoś nożem to bułka z masłem. Dlatego Grzywa u siebie czuje się bezpiecznie, ale gdy raz zapaści się dalej – dostało mu się od dziewięciu kolesiów. Przeżył, choć mogło być jak w sztuce, gdzie dresiarze zabijają Puba. Asia chciałaby, żeby ludzie na widowni zrozumieli, że byle bójka tak właśnie może się skończyć.

– Stawiam im poprzeczkę bardzo wysoko – mówi Małgorzata Krzysica. – Muszą pamiętać, że grają na prawdziwej scenie, w prawdziwym teatrze i muszą dawać z siebie wszystko. Cały czas trzeba pokonywać ich rozpieranie, przełamywać wstyd, tak żeby pokazali wewnątrz – dodaje. I wraca do pracy. – Tomek! Skup się. Jak cię dresy zaczepiają, to co robisz? No co robisz?

– Mam to w dupie... – odzywa się szczupły, zakapturzony chłopak, który gra skejta. I chwilę później naprawdę znika za drzwiami.

Nie wszyscy aktorzy „od Siemachy” wyjdą z życiowego cienia, ale jest nadzieja, że jeśli przez chwilę postoją w blasku światła, coś w nich się otworzy i odkryją, że można żyć inaczej. – Jeśli chociaż jednemu z nich się uda, będę szczęśliwy, bo to znaczy, że nasza praca ma sens – mówi dyrektor Fedorowicz.

Majka Lisińska-Kozioł

Ten kupon upoważnia
czytelników PRZEGŁĄDU
do zakupu w księgarniach MATRAS książek
Wydawnictwa Książkowego Twój Styl
z 10% rabatem



Kupon ważny do 30.06.2005
Kupon nie łączy się z innymi promocjami

TEATR LUDOWY. Nowa sztuka dedykowana Papieżowi

Nadzieja jest zawsze

To nie jest zwykła sztuka – napisał ją piętnastolatek, a jej bohaterami są dresiarze i hiphopowcy. Grają podopieczni świetlicy środowiskowej U Siemachy, a układy taneczne przygotowali instruktorzy breakdance. Jedni i drudzy zadedykowali ją Ojcu Świętemu

RENATA RADŁOWSKA



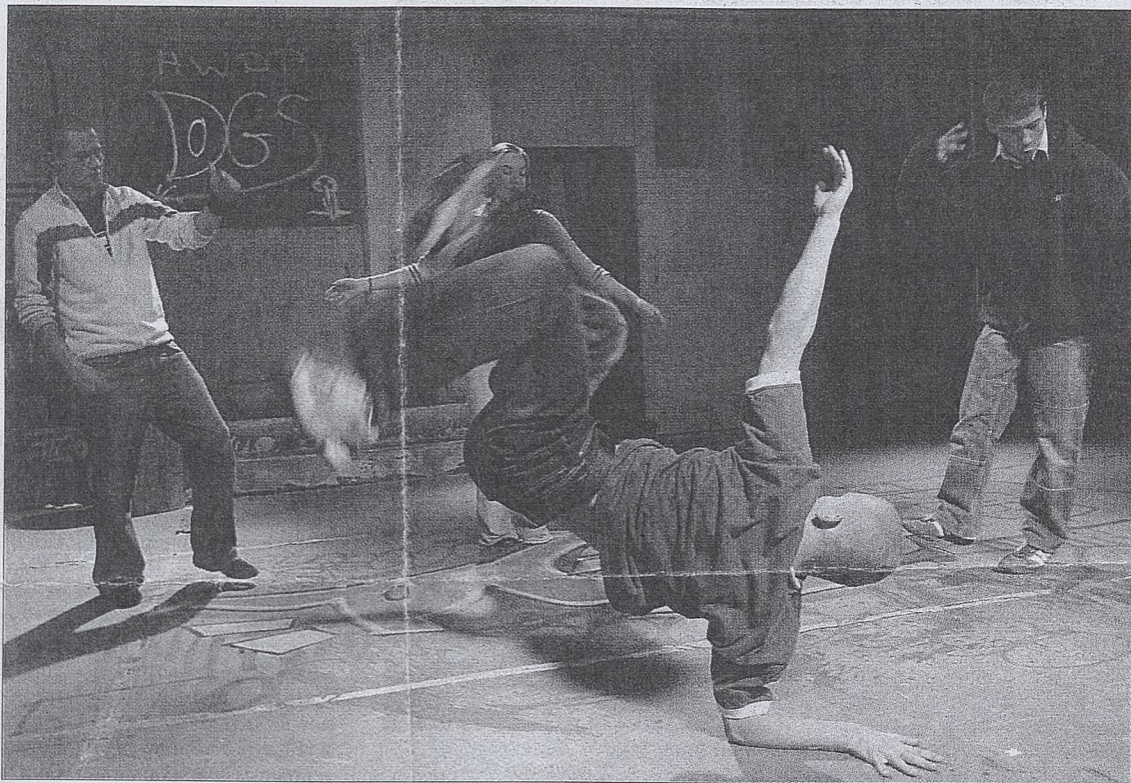
Tytuł właściwie mówi wszystko – „Piątka gorszej szansy”. Marcin Perzanowski, który napisał sztukę, mówi, że chciał opowiedzieć o tym, co dzieje się na jego osiedlu. Piętnastoletni Marcin mieszka na Ruczaju i właśnie w tym miejscu toczy się akcja „Piątki...”. Ale jego osiedle może być w każdym innym mieście.

– To miejsce, gdzie trzeba walczyć o przetrwanie – mówi Marcin. – Może dorosłych to nie dotyczy, bo oni mają swój świat. Nasz świat jest skomplikowany i nie ma w nim nadziei. O tym jest ta sztuka.

Wszyscy są winni

Bohaterami jest piątka zwyczajnych nastolatków, licealistów. Zwykłych, czyli takich, którzy mają swoje marzenia i walczą o nie. W różny sposób. Przeważnie sami, bo ich rodzice są nieustannie zajęci pracą, a nauczyciele tylko mówią, zamiast słuchać. Bohaterami są też osiedlowi dresiarze – niby inni niż licealiści, ale też rozczerowani dorosłymi. Tyle że ich rozczarowanie zamienia się w agresję. Jedni i drudzy mają gorszą szansę – na realizację marzeń, na normalne życie, na zainteresowanie ze strony dorosłych.

Marcin: – Mają też gorszą szansę niż inni ludzie – ci mieszkający w strzeżonych i ładnych osiedlach – żeby szukać nadziei. Kto jest winny? Wszyscy są winni, ale przede wszystkim dorośli. Rodzice, nauczyciele, politycy. Nie chcą być odpowiedzialni, nie chcą zrezygnować z samych siebie, nie chcą się poświęcać.



Próba generalna na deskach Teatru Ludowego

Dresiarze i licealiści w końcu się spotykają. Oczywiście spotykali się wiele razy, ale z reguły licealiści uciekali przed dresiarzami. Tym razem nie mają takiej możliwości i podejmują walkę. Pojedynek kończy się tragicznie – jeden z licealistów dostaje nożem w plecy. Tego pojedynku nikt nie widział, wołania o pomoc nikt nie słyszał. Mimo że na tym osiedlu (na tych osiedlach) mieszkają tysiące ludzi.

„Nieprześląkalność”

Sztuką Marcina zainteresował się Jerzy Fedorowicz, dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Fedorowicz od kilku lat realizuje program, który nazwać można „terapią przez sztukę”. Robił spektakle ze skłóceniami, do przedstawień angażował bezdomnych. Teraz postanowił zrobić spektakl z podopiecznymi świetlicy środowiskowej U Siemachy. To oni mieli zagrać w sztuce Marcina. I zagrają.

– Świetne dzieciaki, ale jakie cholernie trudne! – opowiada Fedorowicz. – Początki były koszmarnie, zero kontaktu, agresja. Wystarczyło, że jeden dru-

giego oplot na scenie, bo mu się coś nie spodobało, i po próbie; wybiegali z teatru, a ja zostawałem sam na scenie. Całą siłę pakowali w agresję, jakby nie mieli innych emocji. Raz rozwalili prawie pół teatru... Po kilku miesiącach uspokoił się, ale wcale nie było różowo. I nie jest.

Do współpracy Fedorowicz zaprosił też hiphopowców ze Stylowej Spółki Społem. Dawid, współzałożyciel SSS, i jego trzech kolegów przygotowali układy choreograficzne, bo breakdance to w sztuce Marcina jeszcze jeden, ważny, bohater. Z tym też było ciężko – dzieciaki od „Siemachy” nie znały nawet podstaw „brejka”.

Dawid (jest instruktorem breakdance, właśnie wydał hiphopową płytę „Powrót do przeszłości”): – Z takimi ludźmi jeszcze się nie spotkałem, nie chodzi tylko o to, że nie umieli tańczyć, ale o tą ich „nieprześląkalność”.

Dedykacja

W ostatnią sobotę była próba generalna. Przyszli wszyscy aktorzy. Fedoro-

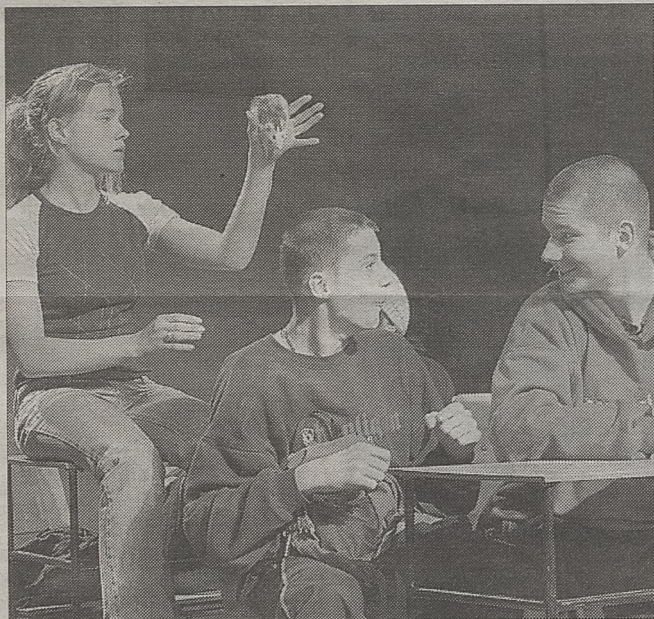
wicz leciał wtedy do Rzymu, wioził ze sobą płytę z jednego ze spektakli, który przygotował. Miał ją dać Ojcu Świętemu – ta audycja była zaplanowana wiele miesięcy wcześniej. Fedorowicz nie zrezygnował z wyjazdu, kiedy Jan Paweł II zmarł. W trakcie podróży zadzwonił telefon, to była Małgorzata Krzysica, reżyserka „Piątki...”. Przekazała jedną tylko informację: dzieciaki od „Siemachy” postanowiły dedykować spektakl Papieżowi.

Fedorowicz: – Dla mnie to był szok. I radość. Właściwie sam nie wiem, co miałem powiedzieć. Nie spodziewałem się tego. To był dowód na to, że oni zrozumieli, o czym jest ta sztuka: o tym, że nadzieja jest zawsze, jeżeli człowiek jej szuka. Nie mam pojęcia, czy zrozumieli słowa Ojca Świętego, ale przecież... Ta sztuka i przesłanie Papieża do młodych ludzi to właściwie to samo.

Oficjalna premiera „Piątki” odbędzie się 13 maja, w rocznicę zamachu na Jana Pawła II. Czy data jest przypadkowa? Fedorowicz mówi, że tak, ale stuprocentowo pewny nie jest.

Premiera „Piątki gorszej szansy”

Duża szansa



Agata Dyduła (ze szczurem Kubusiem), Kamil Urban i Daniel Chmiel
Fot. Piotr Kędziński

– Tę sztukę wyreżyserowała Małgorzata Krzysica, a zagrała... grupa tutejszych łobuzów – tłumaczył Jerzy Fedorowicz, dyrektor nowohuckiego Teatru Ludowego, na premierze „Piątki gorszej szansy”.

„Piątka...” to opowieść o blokowisku na krakowskim Ruczaju: o grupie przyjaciół-skejtów, o ich bezrobot-

nych rodzicach, o nauczycielce, która potrafi tylko wpisywać dwóje, o ukochanej, hiphopowej muzyce. I o dresiarzach, którzy bez zastanowienia wyciągają noże. Napisał ją 15-letni Marcin Perzanowski. Zagrali – wychowankowie nowohuckiego Dziennego Ośrodka Socjoterapii „U Siemachy”. Jak sami mówili – całkiem podobni do bohaterów.

– Przyszłam na pierwszą próbę i zobaczyłam pełnych amatorów. Nie umieli mówić, chodzić, o śpiewaniu nie wspo-

mnę – opowiada Małgorzata Krzysica. Musiała w krótkim czasie z amatorów zrobić zawodowców i czasem była dla nich prawdziwym potworem. A czasem goniła kogoś wokół teatru, żeby „złapać i przytulić”. – *Bo to trudne dzieciaki, z kłopotami, zawikłane. Trzeba było być i reżyserem, i matką.*

Dyrektor Fedorowicz, który pracował już ze skinkami nad „Romeo i Julią”, i z pacjentami Monaru nad „Tragedią o polskim Scylurusie”, mówi, że dzięki „Piątce...” młodzi ludzie się zmieniili. – *Nie do opisanja jak bardzo.*

Jak? – *Nauczylismy się słuchać, bo wcześniej tylko krzyczeliśmy – mówi Asia Dej, która gra Kaśkę. – Wstydziłismy się siebie, teraz już jesteśmy bardziej odważni – dodaje Ola Zwierzyna. – Zgraliśmy się bardzo. Trzymamy się razem – dorzuca Edyta Jaśkowiak, która gra Anię. – Dziewczyny dały radę – wtrąca jeden z tancerzy breakdance, który występuje w „Piątce...” (bo spektakl wypełniony jest hip-hopem i breakiem).*

„Piątkę gorszej szansy” można obejrzeć na Scenie Stolarnia Teatru Ludowego. Spektakl został już zaproszony na Festiwal Teatrów dla Dzieci i Młodzieży.

Dziewczyny z „Piątki...” mówią, że ta sztuka to dla nich duża szansa. (KK)

Szansa w stolicy



Młodzi nowohuckcy aktorzy pojadą na międzynarodowy festiwal

Fot. Piotr Kędzierski

„Piątka gorszej szansy”, spektakl Teatru Ludowego, w którym występuje młodzież z nowohuckich osiedli, zainauguruje Międzynarodowy Festiwal Teatrów dla Dzieci i Młodzieży „Korczak 2005”.

„Piątka...” to historia z blokowiska na krakowskim Ruczaju. Grupa przyjaciół-skejtów próbuje radzić sobie z beznadzieją w szkole, problemami w domu i przemocą na osiedlu. Wszystko – w rytm hiphopowej muzyki, przerywane popisami breakdance’u. Scenariusz „Piątki...” napisał 15-letni Marcin Perzanowski. Grają – wychowankowie nowohuckiego Dziennego Ośrodka Socjoterapii „U Siemachy”. Jak sami mówią – całkiem podobni do bohaterów.

Spektakl odniósł sukces, i to podwójny. – Po pierwsze – wzrosła frekwencja. Zagraлиśmy już ponad 15 spektakli, sześć w samym czerwcu. Zgłosiło się mnóstwo szkół, zainteresowanych obejrzeniem przedstawienia, dostaliśmy nawet zaproszenie pod Kraków – referuje Ewa Zawalska z Teatru Ludowego. – Po drugie – wszyscy nasi młodzi aktorzy przeszli do następnej klasy, choć wcześniej byli z tym kłopoty. Jeden z chłopców miał na półtorę średnią 1,85. Poprawili się i to cieszy nas dużo bardziej niż frekwencja.

Ostatnio „Piątka gorszej szansy” dostała oficjalne zaproszenie na IX Międzynarodowy Festiwal Teatrów dla Dzieci i Młodzieży „Korczak 2005”. Spektakl ma inaugurować imprezę, która odbędzie się w dniach 26 września – 1 października w Warszawie. – Wybie-

ramy sztuki, które dotyczą ważnych życiowych problemów młodych ludzi. „Piątka...” nie dość, że mówi o zagubionej i dotkniętej przemocą młodzieży miejskiej, to jeszcze jest grana przez takie właśnie dzieciaki. I to nas ujęło – tłumaczy Elżbieta Socha, dyrektor artystyczny imprezy.

Młodzi nowohuckcy aktorzy zaprezentują się w nie byle jakim towarzystwie. Na festiwal przyjedzie sześć zespołów zagranicznych i dziewięć polskich oraz sześć amatorskich grup młodzieżowych. Ludowy będzie jednym z zaledwie trzech teatrów spoza Warszawy i jako jedyny przywiezie do stolicy dwa przedstawienia: „Piątkę...” i „Odlot” w reżyserii Inki Dowłasz. Po spektaklach aktorzy i twórcy będą dyskutować z widownią na temat swoich sztuk.

– Wiele inscenizacji dotyczy będzie problemów młodzieży z dużych miast. Zobaczymy m.in. sztukę „Pię-paf jesteś trup” o amerykańskim nastolatku, który zastrzelił uczniów ze swojej klasy, w której gra syn Zbigniewa Hołdysa Tytus, i jego szkolni koledzy. Austriacy i Węgrzy przyjadą z impresją, wypełnioną pokazami skoków na rowerach i gry w zoskę. Ale Teatr Ludowy jako jedyny zaprezentuje sztukę, w której młodzi ludzie z blokowisk grają sami siebie – zapowiada Elżbieta Socha.

Festiwal „Korczak 2005” odbywa się w Warszawie w dniach 26 września – 1 października. Najbliższy spektakl „Piątka...” w Krakowie będzie można zobaczyć 19 września na scenie „Stolarnia” Teatru Ludowego. (KK)